

Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамках угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1182. Wytrwałość to potęga [hasło konkursowe] Sława. Sztuka dramatyczna w 3 aktach. Akt 2 w 2 odsłonach [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ *бав. 1182.*

95.
Konturs
Dramat z r 1903

„Wybawiasz - to jubeża.“

Stawa.

Trubka dramatygerma w 3th aktach. Akt drugi w 2th oddziale.

Osoby.

- | | |
|--------------------------------------|--|
| Madwiga Lamicka. | Woim |
| Lamicka, jej matka. | Woimca |
| Paulina, przyjaciółka Madwigi. | 1 ^{ty} uczeń |
| Zadorsha, przyjaciółka Lamickiej. | 2 ^{ty} uczeń |
| Leon Zadorshi, jej syn. | 1 ^{ty} profesor |
| Mawerewski, profesor konserwatorium. | 2 ^{ty} profesor |
| Jan Mawerewski, jego synowiec | 1 ^{ty} artysta |
| Predektor | 2 ^{ty} artysta |
| Dohtor | Uczniowie, uczniowie profesora, artysty, artystki. |

Akt pierwszy.

Scena przedstawia salę początkowo konserwatorium. Wątki wielkie podwoje, na lewo drzwi wejściowe, na prawo drzwi do ubierzalni. Wzdłuż ścian ławki, pod ławkami z lewej strony stół, na nim rozrzucone nuty, bliżej prawej strony fortepian. Na ścianach portrety sławnych muzyków w starożytnych strojach. Z tyłu strony drzwi środkowych zegar. Przeciętnie porostawiane ławki. Zgóra sceny słychać przytłumione dźwięki fortepianu.

Scena 1.

Woim, 1^{ty} uczeń.

Woim (stary, trochę pochylony przechodzi się, mówi w stronę otwartych drzwi wejściowych) A jakie to dziś, dziś!

1^{ty} uczeń (wchodzi z plesem w rękę) To ta matka Lamicka! Włoby się spodniewał.

Woim (zatrzymuje się, lekko rękę na pierśsiach) Za się spodniewałem. A bo to pan sobie mi przypomnia jak mówisz: przedy mi ta wlosy wyrosną (pokazuje na dłoń) moi onanizację wielką artysty.

17 učen. Daje' mi' se', je' Stanislav mōvīt inaczej: wi' ona bēdnie
wielki' aby'stka.

Woiuy (oburony) Ale, ale, stary jistēm, bo' jistere panie' dītki
Progn mam.

Scena 2.

Ci' sami. 2^u učen.

2^u učen (wchodząc z szuflkami, wita się z pierwszym, mówi z śmiechem)
Mōwitem wam, je' gōnie' Mawrowshi dōni' potary, tam rauce' talent
wyrosnie.

1^u učen. Co chcecie proś to powiedzieć?

2^u učen. (z śmiechem) To, je' Lanicka wspiła staremu w oko, a ponie-
wai' ona (z westchnieniem) tak jak i' my wszyscy aby'sci, dōni' i' nie
mamy o stawię, więc postanowił je' wyrubować, aby' mōjej dogodzić.

1^u učen (z niezadowolaniem) Jertko postawienie kwestyi nie byle
jasno, ile śmiało. Ja innego jistēm zdania, sąde', je' Lanicka
ma duiy talent.

2^u učen. Jusi' samo zastanawianie się nad tem: ma duiy czy mały
talent daje' wiele do myślenia. Zresztą nniemyra o to. Wicie, je'
drużina prób je' kierował dyrektor opery. Treba się popisac,
(pociągga smyczkiem po strunach.) I' pomysł, je' ta Lanicka, która
poimiej' od nas wstąpiła do konserwatorium, gra dui' solo, (z ko-
niewolną rozpęką) a my w orkiestrze bēdnie'my tylko jej stem.

1^u učen. Wicie' jistek, je' to was tak bardzo znów nie'wirusca.

Woiuy. (ubówy dobać bęzić się po sali, układać nuty na stole, scierać
krawki i' fortefian, zabrygnuje się przed regarem.) Gudu, gudu, a ta
proba mēradługo. Treba dwoimie', żeby się postodri'li z klas. (Wychodzi
na lewo, szepac' dwoimie'.)

Scena 3.

1^u učen. 2^u učen. poimiej' gadu'ga, uoniōwie' i' uoniōwie'.

Dowriami' z lewej strony wchodzą uoniōwie' i' uoniōwie'. Wiekbōwy
mōsą instrumenty muzyczne, inni' nuty. Przechodzą się po sali
ręko' rozmawiając i' gestykulując. Wiltu wchodzą do ubi'ratni' na
prawo. Tu i' owdnie' szepac' wyprawy: Lanicka, Mawrowshi,

1^u učen (zagłada we drzwi wejściowe, mówi gōgertłowo.) Daje' mi'
se', je' jwi' porysca.

2ⁿⁱ uosni. Kto?

17 uosni. Lamiha.

2ⁿⁱ uosni. (z hounimog powaga.) Tholego podejrowam was, ze si w niej hochacie.

17 uosni. Ja? bron' Bore.

2ⁿⁱ uosni. Ale ona milosic i slawę szturmem zdobywa ta mata Lamiha. Swoga droga, breba przyznae, ze ladna dnewczynna i ma w sobie "cos".

17 uosni. Tak, tak, ma w sobie "cos", musieliscie przyznae (z rapokem) a to cos, to jakoby orar wiasny, to jakby wyrywamie si miodnienorej durny do stonca.

2ⁿⁱ uosni. (zesmitchem) Dochyrujcie, przytem banalnie. Co prawda, ona wyrywa si w obzja stonca-slawy, zawadzajce po drodze o obzja Marcewskiego.

17 uosni. (z ~~przetykaniem~~ Milor.

2ⁿⁱ uosni. (z.j.w.) Wopokojcie ze kolego, zastowatem, bo uosciwa dnewczynna. Ale coi chcecie, starego npi' miodosic, przytem tak uosera.

(Przemawiajce zywio odchodq w glab. W drzwiach uchodujcych ukazuje si Fadwiga Lamiha, w kapeluszu, palcie, z pudkiem od slony pici w toni. W sali quar ze wzmaga, pdni' drugich popychajq, chce si jej przywlcic. Fadwiga wita si z melitonymi, z uosennicami cabuje si.)

1^{na} uosnica. Me boicie ze wysk powac przed publicznoscia?

2^{na} uosni. Mniecie ealy honest na pamieci.

3^{ca} uosni. O wazilwa istota, razdroszcz ci.

4^{ta} uosni. Chodi, to ze usisham.

(Zachajq jq, Fadwiga wyrywa si im ze smiechem.)

Fadwiga. Litosi, udnosie mnie. (proszajce od ust pocatunki cza si ku drzwiom ubieralni.)

Scena 4.

Woiny, uosniewie, uosniewie.

Woiny (wchodzispiessiq si) Panie i panowie, proba rozporozme si w krotce. Wnysy jwi prypsi, a jakie. Z pan Marcewski i inni profesorowie, brak tylko jessore pana dyrektora opery, ale i ten mierasznego nadejnie. Proszq, proszq. (otwiera podwoze w glabi.)

(Prerzedomi widae wmerzenie dla dyrektora, po bokach seregi

pulpitów. Normowie i normanie wychodzą grupami lub pojedynczo i siedzą za pulpitemi. Woimy również wychodzą i zamykają za sobą podwoje.)

Scena 5.

Paulina. Jadwiga.

Dowiaduję z twojej strony wchodzą Paulina, elegancka, żywa. Ciepła nie wchodzi.

Paulina. Chyba już przyjechała. (podchodzi do drzwi ubieralni) Jadwigo jesteś?

Jadwiga (ukazuje się ze szuflcem w rękach) Jestem. Jak się masz Polko. (całując się) Nie uświadysz jakiegoś wrota, niepokój.

Paulina (jakby rozjebała inną myślą) Wiesz zupełnie.

Jadwiga. (głośno) A obok tego jakiegoś jestem szczęśliwa, dochoję tam, gdzie tak bardzo dojeżdżać pragnęłam, do progu stawy. Teraz co przestaniemy razem nastąpić dzień dzisiaj.

Paulina (j.w.) Tak?

Jadwiga. Długo i wybojale dobiegam się by zostać uroczyście Marcuś-
skiego, tej naszej radości, bo, jak wiesz, jest to niemyślna droga prowa-
dząca do stawy, lecz on, wprost jest rasyfurywany prośbami, o wydzierżawienie, że
się tak wyprawę, na tabentach swej firmy, to jest o przyjeździe do
grona swych uroczystości. Na koniec dopiętam celu. Już po kilku leżących
wykładać całej jego życzliwość, a teraz... teraz...

Paulina (z lekką ironią) Teraz jesteś na progu stawy. Trybno utworzył
z ciebie artystkę.

Jadwiga. (niezadowolona ironią, rozjebała swymi myślami) Ferre me da-
wo radejcie siunatam narodzić o pierwszym wyścigu, jako o rzeczy
bardzo odległej. Dusi duchi mi od niego radejcie dzień jeden (z raptem)
it, stawa ma dla mnie taki orodziejski urok, tak więc wyobrażając
sobie stawa odczuwając mej gry. Cały dzień w niej wbieg, dam wam
swe serce, dam wam swój nat spryciska z upojeniem szuflce do
piersi) Muragan obelastów, stawa, upojająca stawa, (rastamà otomij
ooy, jakby olimiona, przedmujk dtoni mówij) Cui ty doświadczenia
tego kiedy?

Paulina (stwardo) Nie.

Jadwiga (z uśmiechem) Mój drogi Marcuś, mój przewodnik.

moj ojciec w krajnie erbuki, jennu wszystko zawdzięcam. Zwiady
janie wobcz u stop um wój. memu drogiemu misbrowi.

Paulina (zibliszajęc się do Fawwigi) Pabry jej badawero wocy) Lecr
nigdy nie nie ractwiato w bolri tego porijdania stawy?

Fawwiga. Dlaczego nune o to pytasz?

Paulina (melancholijnie) Dlaczego? (nagle z govcem miły ueruciem
obejmuje ją) Wiesz Fawwi droga, że jestem twą przyjacielką. jachtol-
wiel nicoddawna się znamy i bardzo pragnęliśmy, aby nie mi sta-
neto przeszkoda na drodze, ktora sobie obrabasz czy też los ci obrat.
Po jstli chcesz miq iść, musisz obrzucić z siebie wszystko cohol-
wielby mogło oslabić twą wole.

Fawwiga (wpadając nagle w radumę) Ja jui obrzucęlam.

Paulina. Dlaczego bytko pytatam się. (pabry na miq badawero) Lecr
gdzby miało ci to sprawić przykrość, nie odpowiadaj:

Fawwiga (smutnie) Tak, to bolesne dla nune, ale jui mi niekto.
(prybyła się do Pauliny) Dobrze, mej najkhliszej przyjacielce,
powiem. Był ktoś co mógłby, gdyby chciał, powstawić miq.

Paulina. A tym kimś był?

Fawwiga (ciszo) Leon.

Paulina (n.st) Wiesz dobre się domyślalam. (głosno) Czy kochasz
go bardzo?

Fawwiga (smutnie) Do co wshresiac to, co ryci prestato. Po to jui umarto, na-
prawdy umarto. Mam teraz dla niego wiele rycerliwosci i nie więcej. On nigdy
nie domyślal się nawet, co czulam dla niego. Wyjechał jeching obojbrzej w surcie.

Paulina (n.st) it, bo bytko wtedy gdy nune jromat.

Fawwiga. Ja jego nieswiadomosc jest dla mnie mejaką poiectką wobec
dziejnych naszych przyjacielotnich stosunkow. (se mebrum usmiesom) ~~W~~
Wszak znamy się tak dawno, od dzieci. Gdyby inaczej bylo, to jest gdyby Leon cokolwiek
wiedzial, stawalby się to dla mnie nad wyraz przykrem. On ma zapewne inne cele
przed sobą, ja inne. Swiat awbytyjorny porwał miq, odwrzył i jui tu jorostany.

Paulina (n.st.) Ona jorore go kocha, a w nim (z bolesnem superstwem) zbudowało się
rowniem ku niej serce. Lecr Leon do nune nalezy. (głosno z uderzonym rapotem do Fawwigi)
I masz wazne, że tu zostaniesz, bo cupi te wolkone awbytyjorne, te upojenia,
te holny, to radowotenne wewnetrne, że się panuje nad sercami

ludzkimi mocą swego talentu, bo życie przeważając się brzydotą
tę, dycie mi dla każdego dostępne, mi lepsze (szczęśliwie) niż porówny
był w ciemnym kole brosz codziennych, męczących, wstrętnych, w oto-
ce mi barina korycących dzień i tego kuności meza, kłóteniu, po
poremianach pierwszych zapalów miłających, często ona staje się
nieumita, a w każdym razie bardzo spowszedniała istota.

Fadwiga (wstrząsa się) Polu droga, prestantimy o tem mówić,
(odrywając się) daj mi więcej odwagi, rebył dobre zaprawa, bo dziś
wzbrzyga się mój los.

Scena 6.

Paulina. Fadwiga. Marcewshi:

Marcewshi wchodzi szybko do drzwi w głębi, nieumita, broszę
siwiejącą, leor orestowy i żółty. Zbliża się do Fadwigi:

Fadwiga (spostregając go, siedzącym bonem) To pan, mój drogi mestru.
(podaje mu rękę. Marcewshi wita się z Paulina.)

Fadwiga i Marcewshi rozmawiają z sobą.

Paulina (idąc w stronę drzwi na prawo, mierz do siebie pomuro) Ona jest
go kocha, ale jej miłość jest tak dziwnie rozwodniona, zverygowana, że
wprost staje się dla mnie niemożliwą (pogardliwie). Nawet walczyć
z tą dziwną niepotrzebuję, tylko usunąć z drogi Leona (silnie) i usunąć,
bo ja wyjdę sobie tego bogo ukochanym nie dam (zamilła we drzwiach.)

Scena 7.

Marcewshi. Fadwiga, później woźny.

Marcewshi (brochę wzruszony) Czy pan jest zadowolony z jutrojsze-
go występu?

Fadwiga. Zadowolony (z miłością) Jestem olśniona, oczaro-
wana a wszystko panu zawdzięczam.

Marcewshi. Mi mi, leor sobie.

Fadwiga (gorgolowo) Sobie.

Marcewshi (bierze ją za rękę) Spokojni, spokojni. Dobre pamiętać,
że spokoj i miłość, to pierwsze warunki powodzenia, a dubiepra
próbą jest już prawie koncertem, jest popisem przed areofa-
gim sędziów-arbystów.

Fadwiga. Dobre, bix spokojna. Widać pan, ja na wszystko się

zgadzam, co pan mi poradzi (serdecnie) Ja tak pan wierzę, pan jest dla mnie takim dobrym, starym przyjacielem. (wzruszona odwraca głowę, opiera skronie o ramię i lekko, od młocenia patrzy smutkiem po strunach.)

Marcewski (smieszny, cofa się, n. str.) Dobrym, starym przyjacielem, (głoszący) Ha, czego się więcej możem spodziewać? dobrym, starym przyjacielem, Niech będzie, nie nadziej się rana biega, nie bądź tak niekorzystny, rozbaw ty lito starym przyjacielem, otoczę ją opieką jak hochajęcy ojciec, habaha, (śmieje się cicho, gorzko) bo gdybym stracił rana biega tej francuskiej dziewczyny, straciłbym i ją.

(Adwiga przez cały ten czas z rozpaczą, nawiązuje odwrócona od Marcewskiego próbując skronie. Marcewski przybliża się, uśmieje jej dłoń, druga ręką gładzi jej palec, mówi z wdaniem weselącym) Marcewski: Właśnie po koncercie tak już się umówiliśmy, wyjedź pani z mamą w podróż artystyczną zagranicę. Będzie się pani jeszcze trochę korbacowała i występowała gdzie się da, a mnie staremu przyjacielowi powoli pani, abym ułatwił jej tam stosunki, które dobre znam.

Adwiga (nawnie) Gali pan dobry, czem ja się panu odwdzięczę. Marcewski (pauzując nad wzruszeniem, mówi poważnie) Niech pani tak nie mówi, panno Adwigo. Już od dawna miałem zamiar wyjechać zagranicę, teraz trafia mi się sposobność, więc skonwertuję z niej. (z naciskiem) Zarobkuj pani w podróży jako przostającego w domu; przez ten czas będzie pani dla mnie niby uleczana, córka, której nieestety nie mam (Mrwając się) Wszak gdy stworzy dzień, może się niem przesieć, radować, daciegoi ja nie mógłbym naciśnięć się... talentem pani; który sam udoskonaliłem.

Adwiga patrzy na niego z naiwnym, rozjaśnionym uśmiechem, potem opuszcza oczy i znów próbuje skronie.)

Marcewski (pasując się z sobą przechodzi scenę, n. str.) i, przewracając się, powracając: (powraca do Adwigi, mówi spokojnie) Kwesję finansową już omówiliśmy, pilnuj się na usmiech) będzie rodzajem impresaryja pani, ja zatwierdzę ją z kwartami podróży a dochoi z koncertów pani pokryje to.

Fadwiga (z obawą) A czyby moje koncerty zrobiły fiasko?
Marczewski. To mi pani zwróci uwagę po powrocie do kraju, a tu,
zarazem, będą pani miała powodzenie. (Wlagalnie) U nas tak
mало jest ludzi popierających talenty, że chyba nie rechte
pani swym oporem wciągnie mnie do ich liczby i narazi
całą swoją przyszłość.

Fadwiga. (zobojętnie) Nie, nie. zgadzam się na wszystko, co pan
proponuje, mój drogi mistrze.

(Słychać pojedyncze, przytłumione ^{dwukrotne} nastrojonych instrumentów
muzycznych.)

Marczewski (z udaną wesolą) Teraz proszę być spokojną i śmia-
łą.

(Wrazie ostatnich słów drzwi w głębi otwierają się. ~~przechodni~~ wchodzi
Woźny. Prosi pana profesora, pan dyrektor czeka.
Marczewski już odwraca się) Już natychmiast. (Podaje Fadwidze
ramię, wychodzą w głąb.)

(Po otwarciu podwoje widac na estradzie dyrektora. Marczewski
poprowadza Fadwidę ku estradzie. Dyrektor wita się, potem
Fadwiga opiera skrypcę o ramię i staje w porze oczekującej!
Drzwi zamykają się.)

Scena 8. Leon. Paulina.

Z lewej strony wchodzi Leon, prawie jednocześnie z prawej wka-
ruje się Paulina.

Paulina (przechodzi z tyłu, podaje mu rękę) Coi pana tu sprowadza?
Leon (obojętnie) A nic. (z iartobliwym uśmiechem) Mnie chce roba-
cenią pani. (nadśmiewają się dwójka skrypców, które słychać z poza
sceny.)

Paulina (do siebie) Dla niej przyszedł. (z ciężkim uśmiechem cho-
dzi po scenie) Z nim walka będzie trudniejsza. (Leon odwrócony
jest do niej plecami i rozkuchany w dwójka skrypców. Paulina p.s.t.
namyślnie.) Leon mnie nie tak łatwo odebrać to, co raz posiadłem,
bo ja... Kocham jak tygryś i raczej nie odstąpię, niż
innej odstąpić. (patrzy na Leona, potem przybliża się do niego, mo-
wi z entuzjazmem) Leonie ty przyszedłeś dla mnie.

Leon (jakby budząc się z zamyslenia) Co pani mówi?

Paulina (namietnie) Ty przyszedłeś tu dla mnie, dla mnie jednej!

Leon (wzruszając objętnie ramiionami) Co za myśl!

Paulina (składając dłonie, mówi gwałtownie) Leonie, ja cię Kocham i będę Kochała do śmierci! Może ci się moji miłosci niepodobna. może ci się wyda uciążliwą, natrębną, lecz ja Kocham jak szalona. bez pamięci! Tyż ty byłś miłością, bo oprócz niej co mam przed sobą? Młody, puszysty świat. (wstrząsa się) O gdybyś ty przejrzał całą głębię mego serca, gdybyś chciał pójść do tego idola jestem dla ciebie, z jaką rozkoszą u stópłym twych przedoba za jedno słowo z twoich ust: Kocham.

Leon (niecierpliwie) Ty cożbyś pami? z tego słowa przyszedł? mi problem z tobą nigdy homeodji, nie niedwitem, że cię Kocham, bo mi Kochatem.

Paulina (ponuro) Wiem o tem. (gorzko) Leon ja cię Kochałam i myślałam, że rozgorzeję cię, rozpalę swą miłością. (prybliza się do niego, namietnym zapłnem) Pamiętasz ile chwil serciska przewyżsiliśmy z sobą, wtedy, kiedy to zobaczywszy cię opuszczałam ~~scenę~~ namysłu scenę i oślepiałe mię laury.

Leon (zimno) Laury były co najmniej wątpliwe.

Paulina. Niech bóg będzie. Dopchaliśmy razem. Pamiętasz te czarowne noce letnie, gdy nam byłło gwiazdy towarzyszyły i ciwra wielkich prostwoni, pamiętasz....

Leon (superczo) Pamiętam, i musimy się problem rozstali mi mając do siebie żadnej urazy.

Paulina. I ja jej nie mam. Leon.... (pasując się z sobą) że mną miłobore rortować (nagle z bólem) Leonie, ty Kochasz inną, inną wrem kogo.

Leon (groźnie) Wto pami to powiedniał.

Paulina (zapatując nagle w superstwo) Czy o tem mówić treba? Dość chceć wiedzieć. (pogardliwie) Kochasz tę. Lańicką, to stworzenie, w którzej rypach woda mi hrew płynie. (gwałtownie) Czy wiesz dla czego wskazywałam do konserwatorium? dlatego jedynie, aby być bliżej. niej, aby się przekonać, co ona, ta twoja ukochana, warta, postawiam się wstać jej przyjacielką dowiedniałam się, że to niestawane stworzenie, że ją nie uobodi, nie jest bakiem, że gorycznym swatarnem

choćby dalego, ię chętnie została moją przyjaciółką.

Leon (przechodząc do drzwi) Cicho na Pragę. Ona nie ma twej
przepraszki.

Paulina (wydenero) Mnie też jest przeciwnie. O, ona wybrze się prosto,
protekcyja Marcewskiego to rzecz cenna i tem słubeczniejsza, ię
Lamicha ma wygoraj sumiennego placenia długów.

Leon (przechodząc do niej) Wamstwo. Młoco.

Paulina (patrzy mu śmiało w oczy) Dobrze zamilknę. Pater
pan tyłko i słuchaj dobrze, co innego będzie za mnie niewiasto.
(śmieje się wydenero i odchodzi na lewo, w drzwiach zabrygnuje się,
ogłędą na Leona, który stoi jak aspidochelona na środku sceny,
pocrem rzyka.)

Leon (z rozpaczą) Czem i mnie podobne myśli przechodzą
do głowy (wstrząsa się). Nie, nie ona skłamata, musi się wytłoma-
czyć Macrego to uczylika. (wybręga za Pauliną)

Scena 9.

Lamicha. Nadorska.

Wchodzi z lewej strony. Obie nieimłode, wygląd ich przyzwyczajony,
lecz pospolity, ubranie szarawe, lecz skromne.

Nadorska (staje we drzwiach, wola) **Leonie**, zabrygnaj się. Posred.
(wrusza ramionami)

Lamicha (podchodzi na środek sceny i staje zafasowana) Głupio-
ciutępszy się, proba niejprzepraszka, a tak się spieszytyjszy.

Nadorska. Mnieśmy jeszcze wejść. (chce otworzyć drzwi środkowe.)

Lamicha (powszygnuje ją) O, niech Bóg broni. Feroreby Nadnia,
zobaczymy nas męspodniemie wchodzące, zmieszka się i ile zagrota.
Bo z artystami, moja droga, boeba nie jak najogłędnej obchodzić, takie
to wraciliwe. (nadskłucuje, mówi z zachwytem) To ona gra teraz, dnie-
cho moje uhoebang. (ociera try)

Nadorska. Męspokój się (podaje jej kieszka. Lamicha siada) Ja głudnie
hoebam jak własną cęrtę i chciałabym aby mię byta, to jest,
reby ~~ty~~ Leon...

Lamicha. O proszę cię, jej tam matienstwo ani w głowie teraz.
(do siebie wruszając ramionami) jeszcze z łam. z matyma wędmi
orkem, kiedy ona będzie sławna artystka może za brabiego wyjść.

(głośno) nie wspominaj jej nawet o ramiarach Leona.
 Ladorsha. O nie. Przewidywaniem to są tylko moje ramiary mi Leosia.
 Co on myśli nie wchodzi w to. Wiem tylko, że gdy, po kółkomierpomy
 wkończone zapamięta, na której stracił całą swą pracę pozostałą po
 niej, ⁺ wrócił do domu tak rozstrojony, obecność Gadii dniekta
 na niego dziwne było....

Lamcha (nie słuchając jej) Ah, moja droga, skłonij się wręcz nasze
 kłopoty i troski przedmie. Tę to rany był taki brak, że nura
 gryć z rozpaczy, a tu nagle tak zapłacie profesorów; zapłacie po-
 morne i iść jako tako. Lecz gdy Gadii zostanie stawna artystka,
 wszystko będzie dobre.

Ladorsha. Dabły Bóg.

Scena 10.

Tei same. Gadiwiga, Marcewski, 1^{ty} artysta, 2^{ty} artysta, 1^{ty} profesor, 2^{ty} profes-
 profesorowie, artyści muzycy.

(Dwój w głębi otwierają się, wchodzi profesorowie, artyści, Marcewski;
 wpośród nich Gadiwiga uśmiechnięta, rozpowiemiona. Lamcha i Ladorsha
 usuwają się na bok.)

1^{ty} artysta. O tak, tak, uważaj kolega, talent jest wielki.

2^{ty} artysta. Świeży, imponujący, (n. st.) Treba wychwalać wobec
 tej protegi - Marcewskiego, wrak to jego protegowana.

1^{ty} profesor (do drugiego głośno) Te ten ten Marcewski zawsze forte
 odległe. (n. st.) Peoty, która domyślam się, ma chęć oprawić w rłoto.

2^{ty} profesor (ciszej, poufnie) Co jednak kolega myśli o tym nowym ta-
 lencie.

1^{ty} profesor (tak samo) Co? hm, hm, to, że jest uczenię naręgo
 malomitego Marcewskiego.

2^{ty} profesor. Wyjstis mi toz ust kolego.

1^{ty} profesor (poufnie) A ten Marcewski jest tak rozlepiony, że nawet
 mi dostreca czy nie chce dostored, że wszystko co w niej jest lepszego,
 to tylko nasładownictwo jego własnej gry.

(Proramajęcy proz ten czas z Gadiwigą, zęgrają ją okazyje gestami
 swe uznani.)

1^{ty} artysta (pochylając się przed Gadiwigą) A więc nasza gwiazdo, oczeku-
 jemy jutro jeszcze większego twego tryumfu, niż dziś.

2ⁿⁱ artysta (n. st.) Tak ten wdarem blaguje (braga go) przestanie.
1ⁿⁱ artysta (suszując się na bok) Coi chcesz, uczeniś Marcewskiego,
a to firma. Porówność radzi, żeby mi pokazać tego, co on probo-
guje (z wyznaczą) Ma, dziś taku' świat.

(Artyści i profesowre' zięgają się z Fadruga z ornabami' znacunku
i zachwytku i wychodzą na lewo. Fadruga z matką i Zadorstą
idzie na prawo.)

Scena 11.

Uczeniś, uczeniś, po'niej Fadruga, Zadorstka i Lamieka.
(Przez drzwi w głębi powracają uczeniś i uczeniś z instrumen-
tami muzycznymi w rękach.)

1ⁿⁱ uczeniś (z rękami) Wicie, że mnie spotkał zawiść. Technika ma
dość rozwinięta, uczeniś sporo, lecz brak energii, brak siły, brak tego
co namiętnie w pełni talent.

2ⁿⁱ uczeniś. Tak, nie jest to talent za jaki go obcyorano, chyba czasem...

1ⁿⁱ uczeniś. Spodnie'wałam się zupełnie czego i'niego.

2ⁿⁱ uczeniś. Coi chcesz, może trema ją paraliżowała.

(Z ubra'kami wychodzą Fadruga z matką i Zadorstą. Uczeniś
i uczeniś milczą.)

Fadruga. Będzie jutro na koncercie usłyszy?

Uczeniś i uczeniś. Będziemy, będziemy.

Fadruga. Dajcie mi brzo dla zachęty, ja trochę się klam.

Uczeniś i uczeniś. Alei dany, jak mogliście wątpić o tem.

(Zęgnają się z nią i wychodzą.)

Lamieka (do Fadrugi) Zostajesz jeszcze? a nie spojruj się na okno.
(patrzy ją)

Fadruga. Nie, nie ma'ce'rtko, wkrótce powrócę. Muszę byłho zoba-
czyć się z jedną koleżanką.

(Lamieka i Zadorstka wychodzą.)

Scena 12.

Fadruga. Leon, po'niej woziny.

Fadruga (samymłona) Tak oni' wszyscy drwoni' się zachowywali.
Tancei, powagi' artystyczne, zachwycałi się mną, ci' koledy i koleżanki
milczeli i baki' chłód wiat od nich. Cuzily im przykro było,
że wybitam się tak szybko? nie dawno wiona im, bevar stoją znacnie

wyzej; Szukada, je' me' sy ze mną bacy jeh dawnej, serdecznej, poufali.
(Siedzi tu dwoim w gtebli. Leon ukazuje rękę w drzwiach z lewej strony)
Leon (z udaną wesołością) Groźliwość moja składam u stóp narzej
przewziętej wielkości.

Madwiga (odwracając się z ożywieniem podchodzi, podaje mu rękę) Dobrze,
je' pan przepuścił, chciałabym mieć dziś kogo sielre wrystkich zyceli-
wyeli mi. Taką jisttem rozsiłiwa: Leon bój się trochę jimbregzej
breny.

Leon. Nie ma pani orego są bac!

Madwiga. Tak to są mówi. Jest orego.

Leon (srorstho) Czcigodny Marcewski panij osmełi:

Madwiga (marszując brwi) Co pan mówi?

Leon. Jestem nieprecyzyjny prawda? i to do tego stopnia brak mi
onoty gromowid, je' chętnie zabroniłbym pani widywa' się z tym
gubopetlowym pajacem.

Madwiga. Pan? a to jabiem prawem?

Leon (parhaszycornie) Gdybym był pani papra albo mama.

Madwiga (śmieje się z przymusem) Tak to zupełnie co innego; ratem
prebacram panu także słowa. (p. st. bądawco patrzy na Leona)
Pewnie bédak ma smarowanie, bo taki u'rypowany jak mijsy, kal
mi'go, to dobry, żeby chłopiec.

(Przez ten czas Leon siada przy stole, w zamysleniu podprewa głowę i przy-
stawił dłoń do oczu.)

Madwiga (zwracając się do niego, mówi z ostobliwie). ^{Budź, pana} (nie wiedziałam, je'
moja obecność usypia).

Leon (odejmując dłoń od twarzy) Smitem, lecr nie spałem.

Madwiga (siada naprzeciw niego) It, więc sen na jawie. Zawre to
coś bardzo odalonego od rzeczywistości.

Leon (ironicznie) Ma pani rację, sen radho staje się rzeczywistością.
I pani powinna to sobie zapamiętać.

Madwiga. Leon czasem staje się mi?

Leon (z nagłym smutkiem) Tak, trzeba mieć nadzieję, je' czasem
nię się staje, bo inaczej się by było trudno. (nagle z udaną ożywieniem)
A ratem mam rozryszt rozmawiac z wielko awtystka.

Madwiga (z tłumioną radością) O, raras "z wielko", jistrze nawet

broku nie' woliłam na estradzie, a gdybym się rozsypana?

Leon. Nie' rozsypana się pani.

Fadrija. Skąd ta pewność?

Leon. A firma, z pod opieki której pani wyjechała, nie' ma ceny? proszę być pewną, że odbrę pani hotelu. (zarachyomie) Dla nie'znajomych się wystarczą wyślanie, dla znających się - firma, to jest. chętnie powiedzieć przeciwnie, (z nagłym zmieniłem opuszcza głowę.)

Fadrija (prosi eady czas, gdy Leon mówi, pabry na niego na wprost re' dummemem, nawiązuje znowem, w końcu bwar jej wyraża ział i' współczucie, zgodnie) Co panu jest, że pan baki' mi' swój?

Leon (z przynurzoną głową) Co to panu może obchodzić? pani ma iść przed siebie, tam gdzie stawa, hotelu, firmy, podwórki i' dyptów, a nie' patrzeć poza siebie, na kogoś. honoru zupełnie dobrze na świecie.

Fadrija (powszeje) Widać, że pan jest czegoś podrażniony i' chce mi' dokuczyć.

Leon (skłaję rękę mówi nawiązuje i' do bliżej, nawiązuje znowem) Niech pani nie' odchodzi, jui' będę goremu. Proszę usiąść. (wypuszcza jej krzesło) i' porozmawiać z nami. Wszak proufkaranie mówi: nie' umieją być naucać. Obi' uciek pani naucać mię, jak żyć z ludźmi i' samym sobą, w zgodzie.

Fadrija (siada, z usmiechem) Wzięjęmy podotam roli' baki' naucać cię.

Leon (swobodnie) Wie' chce pani, to mię. (po chwili) a więc jutro dotęż swój słowny okłask do okłasków całego tłumy, za paną zaś bygodni' będę miał zaszczyt poręgnac' wielki' artysty wyjeżdżająca zagranicę na występy.

Fadrija (radosnie) Wie' pan, że mi' czasem aż bclm bralnie, a i' w głowie się mięsa z radości, gdy pomysle, co mię czeka. Mój' dobry, Kochany Morowuski, jak ja go lubię, jaci' on dobry.

Leon (wywa się z krzesła, przechodzi kilka razy gwałtownie scenę, potem zabrynuje się przed Fadrija, ruderem) Wie' byłby takim dobrym, gdyby pani mi' była sobą, poprawiając się) to jest, gdyby pani miała być takonb co ja naprzykład, no i' wtedy zapewne

nie stabyj zj takim drozim, ukochanym.

Fadwiga (z usmiechem) Nabuwalne, bo gdybym nie miała talentu, nie kwalifikabym tej sposobności formac go i ocenic.

Leon. Um. hm. (śada) Gładzi będręmy mieć respicie oglądac pani z powrotem?

Fadwiga. it, dajcie pan pokoj, jeszcze nie wyjechałam a pan już o powrót pyta.

Leon. Zapewne minie pięć, dziesięć lat, może nawet więcej pani nie wróci. Zagranica to swobodno raj dla artystów.

Fadwiga. (w namyśleniu) Podobno. Może pan jednak będzie pewien, że wróci, nieprędko może, lecz wróci.

Leon (z przekasem) Lepsza obietnica niżeli nie.

Fadwiga (powstaje neradowo łona, n. st.) Ten Leon zj zapomniał, nie jestem bratem i siostrą, a druga znajomość nie upoważnia go jeszcze do podobnego mierzania zj w moje sprawy. (Wchodzi po scenie wzburona, nagle zabrymując zj przed Leonem) A gdybym nawet była wdysthego i nie wyjechała?

Leon (tywo chwytając ją za rękę) Twóciłaby to pani, panno Fadwigo? (Wchodzi woźny, nie spostrzegając obecnych, porządkuje sakę, otwiera fortepian i wyciera go.)

Leon (chłodnie, puszczając rękę Fadwigi, patrzy na woźnego) W samą porę, w samą porę, dobrze, że zj tak stało. (Składa miłą, ironiczny ułtkon przed Fadwigą i wychodzi na lewo.)

Fadwiga (zdumiona staje na środku sceny, drżącym głosem) Co on chciał powiedzieć? (Przyciska dłonie do piersi, podtwierdli) Jakiż ja znalazłam jestem, kaideemu jego słowu nadaję wielkie znaczenie. Ten jego ułtkon ironiczny, chłodny powinien mi obcezić. (niepokojnie)

Leon co mu jest? chory czy zamieszony?

Woźny (podnosi głowę zpora fortepianu, nieśw gderliwie) To pani jeszcze tu? czy to nie lepiej przygotowywać zj do jutrajszego koncertu? A fortepian do akompaniamentu dam raczej, sam chętny, ustawię. I będrę z orkiestry powiem, jeśli zj dobrze sprawili.

Fadwiga (z ładym usmiechem) Dobrze staniławie, dobrze.

Ład łona spada.

Akt drugi. Odstona pierwsza.

Scena przedstawia skromnieumeblowany salonik, drzwi w głębi i na lewo, fortepian, na nim skrypcy, obok pulpit z rozłożonymi nutami, dwa kosa kwiatów, wieniec na ścianie. Stół, obdługiego kształtu.

Scena 1.

Fadwiga. Paulina. Lanicka.

Fadwiga wdychając chodź od jednego kosa do drugiego przysłuchując się kwiatom, staje przed wieniecami. Lanicka siedzi na kanapie amfiteatru, Paulina z drugiej strony stołu przegląda album.

Fadwiga. Jaka to rozkosz być sławną, zapach tych kwiatów przypomina mi takie iżwo chwile przeżyte tam, w salach koncertowych.

Paulina. Szczęśliwa jesteś!

Fadwiga. Tak, jestem szczęśliwa, że te kwiaty, te oklaski, że buzia jakby rozwinęła się, gdy przestaję grać. Wyrzuciła oczy na mnie rozżalone, na wyszeptanych ustach moje imię. (wzruszając się) Aby rozumieć całą potęgę rozkoszy sławy, trzeba być sławną.

Paulina (patrzy badawczo na Fadwigę). Ty jesteś jakby nie przed tobą otworzyła mi na oczy, co wobec mnie jakich dźwięków obdarzone istoty mogą jednocześnie mieć w sobie inne namiętności, napowylbaw miłosć?

Fadwiga (drżąc) Miłosć. Ona mi da mi. (jakby broniąc się przed cieniem) Miłosć.

Paulina (ze smutkiem) Ależ nikt cię do tego nie namasza.

Fadwiga (melancholijnie wymiatając się) Prawda, sralona jestem. Lecz nie wiem dlaczego, do tych przejaśnień i tak miłych chwil, których doznałam na pierwszym moim koncercie, dotychczas jakis dziwny smutek, jakby zawodu, czy rozczarowania.

Paulina (stłicho marszcząc brwi) A tego powodem?

Fadwiga. Czy ja wiem? Miłowoli wyobrażam sobie, że powodem może jest grobem dla mnie, że rawasta się przedemną jakas cięha, młotnięca, jedna mawien przesłotć a otworzyła dajraba, z wytkniętą drogą przyszłość, którą mam iść do końca życia.

Paulina (powstając, podchodzi do Fadwigi, tuli ją). O dzieńku, dzieńku. wszak powiedziałaś przed chwilą, że jesteś szczęśliwa.

Fadwiga. Jestem nią, tamto wwarzenie było chwilowe i już minęło. Przedemną teraz inny świat, inne fragmenty (wzruszając się) Ja tak

hocham szubki, zataja się ona z moim życiem nieoddzielnie, i trudnoem
byłoby mi a nawet wprost niemożliwem rozstać się z moim ukocha-
nem celami.

Paulina (snywo) To bardzo dobrze.

Fadwiga. Chciałabym doprowadzić moją grę do możliwych granic doskona-
łości, przesłuchiwać otyrkiem jąci osiągnęłam, dawać ludziom chwile ra-
jowienia. To druga, może jeszcze większa potrzeba.

Lauka (snywa podważliwie podnosząc słów Fadwigi głos) Ty jeszcze
ciągle jesteś pod wpływem hodów i odlatków (słuchaj niecierpliwie) lecz
treba prędko zacząć pracę na świat. Co masz z tych koncertów? Sławy,
prawda, i to dużo, ale nie wystarczy. Nam potrzeba pieniędzy, dużo pieniędzy,
pieniędzy. Przeglądaj twój koncert przynajmniej coś, lecz to się wkrótce
rozstrzygnie, a te inne na rozmacie cel... (machając ręką)

Paulina (widząc) Ale proszę pani:

Fadwiga (poruszona) Dla czego mam nie mam dopomagać ludziom
swoim talentem (słuchaj niecierpliwie, siadając przynajmniej) Matko, to moja bracia
roztrząsa.

Lauka (snywa, gderliwie) Tak tak, słyszę ja pani, panno Paulino? Wyliczaj
sobie te roztrząsa a ja muszę liczyć z czego mamy żyć. Twoje wykształcenie
artystyczne wycofało prawie wszystkie oszczędności chowane na oszczędny
godzinie, a teraz co robić?

Fadwiga (zmarła) Ja sama nie wiem (siadając) ale wszystko
będzie dobre, matko. Wprawdzie teraz, od czasu gdy Marcwski za-
chorował, mam się roztrząsa, trudno mi coś przedsięwziąć wobec jego
choroby. On ma wpływ, ja nie tak łatwo zrobić to co chce, bo
niego nie dosłabym może tu gdzie jestem, bo, jak on mówi: nie dożyje
jść mieć talent, trzeba parować i stosunki. (z uśmiechem) Mój drogi,
stary mistrz (słuchaj niecierpliwie) matko, ja wprost jestem w nim rako-
chana.

Paulina. Nicby wtem nie było ~~szalonego~~.

Lauka (z rozczuwieniem) Pożegnany stary, prawdziwy nasz przyjaciel,
masz rację, bez niego nie można działać. Żeby tylko jak najprędzej
wydrzwił. Moglibyśmy wkrótce wypędzić zagranicę a tam, przy
jego stosunkach zasłabnąć wysoce.

Paulina. Ten wyjazd zagranicę to projekt bardzo szalonego.

Lamcha (nawnie) Ty panu jest tego zdania?

Paulina (nawnie) Dredewsthiem ja. (poprawiając się) ja, która tak kocham
Fadrię. (n.st.) Oddali ją to przypominając raz na raz od Leona.

Fadrię. Żeby tylko Morrowski przedy wyzdrowiał. Nie uwierzy mama,
się kłami ra temi rozmowami, które ze mną prowadzi, ra temi radami,
jakie mi dawał swym sympatycznym głosem. (perdeonię) Doprawdy,
czuję go jak ojca.

Lamcha. Tak, to oczywiście wyjątkowy, prawości i uciążliwy chodząca,
(n.st. do Pauliny) Kto wie, może się z Fadrię odem; ra stary wprowadzić.
lecz dla niej byłaby to karyza.

Paulina (n.st. zupieroko) Ta stara uwierza się wiodnie swemi planami w myśli
moje. (do Lamchkiej.) Dla Fadri byłoby to nadmiernej pomysłne.

Lamcha (głównie) Węc mię porostaje nam mię, tylko czekać wyzdrowieć mię
Morrowskiego. Wbez ratony wyjazd racpanię, nawet cały swój los. (podnosi
się) Dojść raję nie gospodarstwem, a by pracuj moja droga.

Paulina. Ty mię będę ci prostrachada kochana Fadri. (do Lamchkiej cież)
Dowoli panu się z mię się udam, chociaż pomówię o projekcie panu co do
matrimoniu z Morrowskim. Los Fadri interesuje mię bardzo, wstak
to moja najlepsza przyjaciółka.

Lamcha. Jaka ta Fadri szczęśliwa, otoczona ze wszystkich stron
życzliwością i przyjaźnią. (zupieroko, do Pauliny) proszę, panu pozwoli
ze mną, omówimy tę sprawę swych obięga lewo.

Scena 2.

Fadrię. Leon.

(Fadrię pironie wosari obecności Pauliny i Lamchkiej bierze skrypcę,
wbija się do fortepianu i udeira w klawisz, potem chce zrobić
skrypcę. Słychać pukanie do drzwi w gębi.)

Fadrię. Proszę.

Wchodzi Leon.

Fadrię (podażę mu rękę, z wymówką) Tak dawno pan u nas
nie był.

Leon (chłodno) Nie miałem czasu. Czy panu ojciec jest w domu?

Fadrię. Wyszedł przed chwila, lecz wkrótce powróci. (swobodnie)
Niewie pan siada.

Leon (stojąc) Dziękuję, nie mam czasu. Przystankiem do ojca panu

w sprawie Chorzechkiego porzuczonego posady. Że ba mu dopomóc, dać jakicholwiek zajęcie.

Madwiga (ze współżuciem) Kierowiliu cytowiek i tyle drobnych dzieci. Biedne dzieci. (zryw) Wła pan co, dam koncert na ich rzecz, pan mi pomoże w urządzeniu tego, bo teraz, kiedy Marrewski jest chorej...

Leon (odkazyjąc) Pa? bron' Boie. (n. st. wprasz) nie chce być spadkobiercą Marrewskiego (parując się z sobą) nie, to za ostro powiedziane. (głośno, gromie) Chorzechkiego ja biorę pod nogę opęty, wyrubatem mu miejsce i właśnie w tej kwestyi chciałem pomówić z ojcem pani, a ponieważ nie zastatem go, przysłałem kwiety i dręgi.

Madwiga (bliżąc się do Leona, patrzy mu lustro w oczy) Pani Leoni wszak znamy się od dziecka.

Leon (wprasz) Tak, mamy to misserjęcie, chciałem powiedzieć serdecznie.

Madwiga. A więc do pewnego stopnia jesteście jak brat i siostra.

Leon (gromie) Dla fraesa można tak mówić!

Madwiga (proroc) Proszę mi się zwierzyć co panu dolega? Dlaczego od dłuższego już czasu jest pan taki dziwny?

Leon. Pa? bynajmniej, jestem taki sam jak dawniej.

Madwiga. O nie, dawniej był pan dobrym, wesolym chłopcem. Pamięta pan ile to miłych wczorów przepędziliśmy razem tu, w tym pokoju.

Leon (głuch) Pamiętam.

Madwiga. A teraz pan się zmienił, jest pan ciężki, smutny, jakby go serce odleciało (serdecznie) I dlaczego to, dlaczego?

Leon (smięjąc się długo, gorzko) Odpowiem pani jej własnymi słowami: być może, że serce mnie odleciało.

Madwiga. Czy mi można go ratować?

Leon. Nie, jest już zbyt daleko.

Madwiga (smutnie) A ja sądzę, że można. (pochwili jakby nagłe zdecydowana) Powiem coś panu. proszę siadać tu, tu. (wstając, sama siada na drugim jej końcu, chwytając tonem) Przypomina pan sobie mój pierwszy koncert? Byłam wtedy taka rozgorączkowana, taka niepewna jak mi nie ufa. (dźwięcznym głosem) Moje pierwsze spojrzenie, gdy weszłam na estradę, pobiegło w stronę, gdzie pan stał, odawało mi się, że racę odwagi we wzroku pana. Leci dostreptałam taki smutek na pana twarzy, jakby to był mój pogrzeb nie koncert. (zryw)

prograkam pierwszą część, zaczął pan być również brawo, jakby chciał
powiedzieć: pater oddaj ci body jak inni (coraz więcej wrościoną) a ja bym
wolała za cały body jedno dobre spojrenie, takie jak węgiel. Do drugiem
mem uhoraniu się na estradnie proino zrakakam pana, miejsce było puste.

Wtedy ~~proklam~~ wrabieć. Stręściem, że końcowe strubi w tempie i cha-
raktere odpowiadały memu nastrojowi. Czem pan odredt.

Leon (poor czas nowej Gdwigi pasuje się z sobą, mówi gorzko) Dams
Gdwigo, czy to prawda o pani mówi?

Gdwiga (z prostotą) Prawda.

Leon (poupywa się do niej gwałtownie) Gdwigo. (poupywa się, powstaje)
Mie, me, a ja omal, że nie uwiedzionem (śmieje się bolesnie) Byłaś mi bratym
amotem, byłaś mi gwiazdą przewodnią w życiu. To libonej dzystem, dopóki
nieporobak's (z racistkiem) „noenunieg Mawerowskiego”, odyd... (furezywa,
mówi spasmatycznie) regram się pani, noenunico Mawerowskiego. (wychodzi
szybko.)

Gdwiga. Co on powiedział? jak on spojrat na mnie, a, to obelga tak
paterce' na kobietę, to straszna obelga. Czem ja zastwierkam na taką
nieuwagę? i to ze strony Leosia. (chodzi po scenie wburzona.)

Scena 3.

Gdwiga, Lamicka, Paulina.

(Dzwoi z lewej strony sorture'ują się, wbiega Lamicka, za nią wolno ~~prochodno~~ wcho-
dzi Paulina.)

Lamicka Gdwigi, dulecho moje, niesre'cie!

Gdwiga. (poupywa) Co się stało mamie.

Lamicka. Mawerowski umarł.

Gdwiga wydzaje o honyk. Garkona spada.

Odskona druga.

Ten sam prokój.

Scena 1.

Gdwiga, Paulina.

(Gdwiga siedzi przy stole i poveruca dulem'kami. Paulina chodzi po
scenie...)

Paulina (pabrygnuje się przy stole) I co? me?

Gdwiga (poupywa) Mie. Ani jednej wymianki me' znajde o sobie, ani jednego

synowca Marcewskiego. On jako jego najbliższy krewny zapewne będzie mógł dać mi objaśnienia o ostatnich chwilach zmarłego (w samy dzień) Marcewski pewnie porostawit mi jakie polecenia, rady, albym, gdy jego rabraknie, dołata sama torowac sobie drogę. (Paulina patrzy na nią i z łobocin kiwa głową. Jadwiga nie widzi tego.) Wszak był mi tak rycerliwy, (silniej) a ja wybieć się muszę. (Wychac' drzwi) A, to on, nieby Marcewski: Paulina. W takim razie ja tu jestem rlytcom. Uciekam, do widzenia Jadwiga.

Jadwiga. Do widzenia.

Paulina (patrzy chwile na nią, wtrusoza pogardliwie ramionami i wychodzi mówiące do siebie) Ona jwi nie jest nieberpieczna dla mnie.

Scena 2.

Jadwiga. Stwiga. Jan Marcewski.

Stwiga (wchodzi głębi) Proszę paucielę zabić pan popyrest.

Jadwiga (goraczko) Prosz.

Stwiga wychodzi.

(Wchodzi Jan Marcewski nioty, eleganchi; z monoklem w oku, rabry-
muje się przed Jadwigą i shtada uklon.)

Jadwiga (podaje mu rękę, z ozywieniem) Pan wybacz, że go trudułam...

Jan M. O pani.

Jadwiga (wskazuje mu korekto. Sama siada na kanapie) Leos musisa mi do tego wawina dla mnie obolicznosc. Pan wie zapewne o rycerliwych stosunkach, jakie mnie toczyły z jego zmarłym stwujem, który był prawdziwym moim przyjaciétem, niety drugim ojcem...

Jan boymając na kolanach kapelusza głami się trody ironicznie z potakiwaniem i poprawia monokl.

Jadwiga (poważnie) Smierć jego to strata niepowetowana dla mnie, bo douz jego był przychylnego i prawego przewodnika w drodze doświadczenia nie mającego na świecie.

Jan czyni gorczony ruch, jakoby popyst wąpitić w nie-możebność spełnienia tego.

Jadwiga. Prosz, objaśnienia, których mi nieśrodek przepadły na zawsze. Ale niechaj pana długo nudzić memi sprawami.

Jan czyni uprzejmy ruch.

Jadwiga. Uciekam się tylko dowiedzieć czy zmarły nie zostawił

jakiego listu do mnie, jakiej rozbicia, grzeby z pora grobu dawad mi
wskazowal tak potrzebne na mej drodze artystycznej.

Jan (governie, jakby zedruym tohem) Zapewnim panu, ze zreczego two
prejratem papuery porostale po stoyzu i' nie me malarkem prozosa
sionego dla mej. Stoyz widoczenie merspociewat sy tak supstiej imierci,
bo lekarze ciggle czynili mu nadziej wyzdrowienia. Gdyby inaczej
sadyt, nieomierialby pewnie wydac jakiego kolwiek rozporozdzenia
panu' sy bycznego, sy lehg i' vomu) To bardzo smutne, ze podroica -
grawiej me doorka do skutku.

Madwiga (zmiersona) Wzic me, nawet hillu stow poriegnania?

Jan. Nie pan! Niek panu' wiewy, ze bolejs nad mi. (patry maerco
na Madwiga) Tak, stoyz me ramedwalby dopeknie swego obowiazku.

Madwiga. Obowiazku? jakiego obowiazku?

Jan. (udaj' ze me styszy, mowi goremie poprawiajoc monotel) Czy
panu' ma jistere co' mi do rozkaramia?

Madwiga (glicho) Nie.

Jan patry na me chwile, a widuje, ze sadyt jak ogustersona, podnosi
sy, wama i' wychodu.

Scene 3.

Madwiga, joiwej Lamcha i' stwiga.

Madwiga przedu ciggle meproszona, pochwili oglada sy wokoło
z prowaraniem) Za kogo on mnie wright? orem myslat, ze Masowsta
byl dla mnie? a, to potworne, to mlicremie tak z blotem zme-
srac' miewina. Obratej chyba.

(Chwyta sy za glowe i' chodu po scene. Dwi' z lewej strony otwie-
raja sy, wchodu ozywiona Lamcha, staje ze zdumieniem na widok
zmiersonej Madwigi.)

Lamcha. Madu, co ci sy stalo?

Madwiga me odpowiaa.

Lamcha (biewe za za ryle, mowi podniecona) Madu, redaktor idie,
robaerytam go prozochno.

Madwiga (miecierpliwie) Nie chej go widniec! me chej milogo widniec!

Lamcha. Bler' slubaj sy, me wypada mefruzyc' go. Wier, jak ci' bezor
paleo, a on more' jronowt, ustatwic' cos. Nie breba, wyrehae' sy wply-
wowych stosunkow. (Styohae' drwonek) Styszy? Dwoni. (Staje przy

Dowiadach.)

Wchodzi wchodzi z Lillibem w rękę. Lilla odwraca go niecierpliwie.
Lilla (do Włoczy) Prosi. wychodzi szybko na lewo. |

Scena 4.

Hadwiga, Redaktor.

Hadwiga patrzy z wyziębłą za matką. chwycił walizkę z sobą, poorem
nowowo przypomniał wstępną, ubranie.

Wchodzi redaktor, w średnim wieku, wpluwających manier, uśmiechnięty
by. Słucha miasta ulicą przed Hadwigą. Had. podaje mu rękę, którą
on z galanteryjną czułością:

Hadwiga (z przymuszoną gęstością, leonowi zupełnie spokojna) To
pan, redaktor, zabierze dawnego pana nie widziałam u siebie, robi rękę
ręką prosię go zdjąć, sama siada.

Redaktor. (Wkładnie dłoń na pierś) Mea culpa, leon - mimowolna
Sprawy społeczne, artystyczne, polityczne, mię ciałowicie. Ale co się
z paną dzieje (z wyziębłą) czy to nie godzi tak utrzymywać przed sąre-
tem, tak słysząc ludzom swego czasu z borej tasią (ze zburzonym
zapamię) Publiczności kłami ra paną, ja przymuszeniem być jej
reklamą, a pan obowiązkiem jest dać możliwość upomni spr-
awnych tłumów swemu zawodowemu tonowi.

Hadwiga (odwracając się nieco, niepewna) Ale i ja... (wzrusza) Kłami pan
mi wierzy, że gdy raz się weszło na tę drogę, breba mię iść do końca,
bo cofnąć się niepodobna, bo to nad siły ludzkie. (waha się) Leon teraz
przez długi czas... pracowałam nad sobą.

Redaktor (zobowiązanie) Tak, tak, praca nad sobą konieczna po-
trebna. (wzrusza się bliżej z korespondentem) Jeśli pan pozwoli, pomogę
jej w tej pracy. (odmówienie) Mam trochę wpływów, trochę sto-
sunów, które ze średnich zdolności mogą uzyskać wielkie
i dać im ^{możliwość} ~~realizację~~ ^{realizację} całej świetności sławy.

Hadwiga (obłędna, nie rozumiejąc) Ze średnich zdolności? (n. st. z nie-
smalciem) Do czego on to prowadzi?

Redaktor (ze zburzonym zapamię) A ten świat artystyczny,
to miły Olimp rzymski, tam która jednostka posiada istny losy,
która pchnie na szczytach swego artystycznego ponad rękę, która
dotrą do doskonałości, do sławy. Sława!... jaki to zawodowcy

wyraz. On oburza podwoje na srecy, do potegi, do upojeni!

Madwiga (poswana powbora) Na srecy, do potegi, do upojeni!

Redaktor (ciagle z zapalem) Tam ixi, byc obozong blaskami, wrniec sie ponad otumy, hrotowae. (po chwili chłodnej) Gdyla blunnu (macha pogardliwie ręką) doic' reklamy i' opielu' no' symph.

Madwiga (smieszona) Ni rozumiem.

Redaktor (usmiechajac sie) Pro pani ciagle jst jedna sztuka.

Madwiga. O jakich wudeniacth pan mowi?

Redaktor (milu wzdragajac sie) To co pani ta swiadomosc, jestli jej nie mara?

Madwiga (coraz wiecej ranczprohozona) Chce wiedniec.

Redaktor (z udana rezygnacja) Wzatem powiem. Otoi na swiecie jst byle wudzeni, sy wolnosci stabe, htoie moga sie za znakomite a w istocie same proz siebie nie nie macz, dochodza do orego' jedy nie pod opieku fion.

Madwiga (wzruszonym glosem) Co pan chce proz to powiedniec?

Redaktor (ujmujac ja za rękę) Prosz sie uspokoić. (przesiada sie z krzesla na kanape obok Madwiga) Ja, drogie dziecko, nie wypuszczaj sie ze swej opieki (ze wzruszeniem) zawsze bedz z toby, bedz sie wioda wysoko, tu stawie, gwiedzys, mesteby, sama nigdy nie miata sily zajsie.

Madwiga z powazaniem odsuwa sie od niego.

Redaktor (brutalnie obejmujac ja upot, mowi namytnie) Kocham sie, dam ci wielkosc, staw.

Madwiga (unozywa sie oburzona) Prosz.

Redaktor (purrera ja wzruszonym, chłodno) Ni wiem coz naczesthem) panu rari w mojej propozycji.

Madwiga (dysze wskazuje mu drzwi) Prosz.

Redaktor (jadownic) Na, widocznie pani mara upodobanie do bardziej posumetych w lata, nie wiedziatem o temi... ryzem na tej drodze powodzenia. (wyobowu' lekkiem hrotiem i' albo ranyta drzwi' za toby.)

Scena 5.

Madwiga sama.

Madwiga (mowi jak mefroytomaa) Chienia z pod nog mi sie usuwa. Wice ja nie doic, ze nie mam woi, nie mam zewere i' fabuta?

(z vorpacow) Nieprawda, ja mam talent. To dziś jedyna moja chwila
w życiu. Ja nie mam talenta? ja lubię ludzi karali wzięć, że
posiadam protegi, ja, która czuję w sobie ten tajemniczy dar i z niego
czuję ukojenie na wszelkie bóle istnienia. Ja nie mam talenta?
(gwaltownie) a te hołdy które odbieralam, a te kwiaty, te wieniec,
pętlekuję się, mówią superero) a, wszak byłam uczeni i frotelowany
Marcewskiego, gdy jego zabrali, jakoi ciska staka się lotomnie,
miedawno skrytej osobistki; Bo ja, sama przez się nie ma, a
jestem razem. Właściwość moja mitosi szałki była tylko studium,
szalbaczy, jak studium był mój talent, bieżący, matki talentik.
(Wymyśl szopyce i wiesz na stole, przybula je do twarzy, caduje stru-
ny, mówią cicho, bolesnie) coście mi dali, coście mi dali? Kierowcy,
mieszkańcy, straszny mieszkan, która spada mi tylko na mnie,
lecz i na siwe włosy moich, miedomyślajęcych się mi jak i ja
dotąd, rodziców. (Upuszcza szopyce na ziemię, kryje twarz w dłonie
i dka. Nagle odrywa rękę od twarzy, mówią namyślnie) Ludnie, pocoscie
mnie taki szopyce, pocoscie karali mi wzięć, że mam talent,
a teraz zabraliscie mi go razem z dobrem imieniem, napuścno-
waliscie hanby miewinny i z ten piętrem karaciecie w świat,
(z rękami) ludnie, mienawidę was. I powiedemno, nie, nie, tylko
oranna przepasie, oranna vorpacu!

(Orkone patrzy wokoło, chwyciła się za włosy i barga, pochwili opu-
ściła głowę śmiejąc się cicho, strasznie) Hahaha, poco ja sobie włosy
wypieram, jak pierwsza lepsza histeryjka, ja skryta osobistka,
ja kobieta mieszkalna (z superostwem) ja wielka - równajca
się temu, ja walcowa - równajca się kadacmiz (śmieje się długo,
pocoscie, potem cichnie, pada na kamacę i kryje twarz wfo-
duszkę.)

Scena 6.

Madwiga. Leon.

Dzwiami środkowemi wchodzi Leon, zabrukuje się rękami
na środku sceny, potem zbliża się do Madwigi.

Leon. Co się stało, czego panu pdać?

Madwiga (podnosi twarz, mówią nerwowo, powściągliwie) Wawrzcie pan
pocoscie, to dobre.

Leon. Sreham matli: poveduano mi, se enajduje sij u panstvu.

Hadwiga. Prose se me' blomacyc: (goraco, blajc.) Pan pawsne me' ba-
li jak' nisi, pan jest mi pruzjarny i' me' wyda wyrobu wedlug
porowow, swawda? Za panu powiem wsyptko, jak' brata, powiem, co
mi' stamalo, zapustam. cy' bawro wima jebem, se' swoj, rai'wnos'
posuwalam baki daleko...

Leon (ziada hoto Hadwigi, ujmujc jej' dloni i' uspokajajc baki w swyjt
rkaach, tagodnym glosem) Co panu jest? mech panu' se' uspokoi!

Hadwiga druga ryla wlohywa oocy i' ptaore.

Leon (pochyla se', woi'ni' mielko) Czego panu' ptaore, prosze' powiednei'?

Hadwiga (z rozpacz) Leone' ja' baha mienajiliwa jebem (opunera
bewoladnie' glowe' na jego ramie')

Leon (spoglyda na mi' foreciagle, nagle obejmuje ja' namie'bnie' ramio-
rami, catuje' bwaos, ryjt. Hadwiga broui' se' zwaru' stabo, potem
coraz silniej:

Leon (coraz brubalniej' catujc ja' riodi' namie'bnym se'ptem) Na-
syac' se', nasyac' se' me', za wsyptko' meli' jakie' fureszdem.

Hadwiga (wypawszy se' odstaluje) it' wite' i' panu' sydu, oi' wie'
z h'm ma do cypniwa, i' panu' balre'....

Leon (sygnyym se'ptem) Prebaceni'a. (jak' nepruzjarny wycho-
du' dowriani' i' wochoweni')

Hadwiga (ujmujc se' za glowe') Cos' se' we' mne' reowato i'... jwi
me' me' boli' (apabyoni'e) to b'ijc:

Scena 4.

Hadwiga, Lamicha.

Lamicha (wchodu' z lewej strony, w rylu bryma list) Hwizny jakis'
proumiost' ten list i' chate' se' komiernie' widnei' z soby. Musia-
tam' mu' blomacyc, se' me' masz bevar' orasu i' nie' widriatane' budy
wypred' rebaktor. Cor'sie' uwadili'! pruzprekt' u'jeli' koncert. (Wladie
list na stole.)

Hadwiga (stalym glosem) Cworem' wypredit' mano, nawet' me' jaden.

Lamicha. Bogu' mech' b'ed' dyktu'!

Hadwiga (z gnetw) Leon' wawimeli' byty' rlyst' cypitue' i' me' zgodit' tam' se'.

Lamicha (z prewareriem) Nie' zgodit'as' se'. Te'oi' my' z soby' bevar'

poemnému.² Wszak u nas uprost nuda, nuda, hbořej mē widać: a kōm
jst jeroe gowra od tej widocznej.

Faduriga (z bólem, rozchtając się ramionami) Mē mōstam masno, bo byto
nad moję sily.

Lanicha. Mōwirz sagadłam, mē a mē mē rozumien, a, dnočko,
coj by uerquida, on pewnie obrarit nē i' jwi nēgry mē pruzjdnie. Coj
by uerquida. (sklanując głowę) Oj wiesz, że ja osto gowra w domu
mē mam, że ja... chodzę mēmal boso.

Faduriga (wyciąga rękę) Mamu pręstań. (opiera cieżkim ręką
ramionami na stole i' w dłoniach krępi bawoz. Do chwili opuszcza rękę,
siedzi nieporuszone, spostrzegła list leżący na stole, rozrywa kopertę,
czyta, mówi uśmiechając się bolesnie) Mēch mama porożyba.

Lanicha (porożystawry, z oburzeniem) Mē to borecna prupozycja.
Fakto, by miałabyś grać w owym (z porządkiem) bak wampu klubie?
Odpisuj nabytchmiast jego właścicielowi, że pomysłid się w adrese. (chce
wejść)

Faduriga. Mamu zabrygnij się, porwól, mēch zbionę myśli, (samowol-
nym głosem) Ja... będę grała w tym klubie.

Lanicha. Fadur, co mówisz?!

Faduriga (silniej) Będę grała. Warunki materialne dają mi
dobrze (z gorzkim uśmiechem) a i' umyeli - mē. Ja muszę wam (z gorco)
tobie i' ojcu, dać na stane łaba byt, hbořejosić się dla mēnie porlaćki;
ja mē muszę, żebyście cierpieli głód i' chłodzić... boso.

Lanicha (z rozpaczem) Po co ja to powiedziadam, po co? Fadur mēj! Mōsić nad
zobą.

Faduriga. Mam litość mamu i' dnoego wōle grać bu, mē pruzjdnie podporozycze... reikalitowa.

Lanicha. Fakto wje on... (przystępuje do Fadurigi, chwyciła ją za ramiona, patrzy w oczy)
dnočko moję niēwercitiwe. (obejmuje ją, tuli do pierśsi, prosić o porządkiem we wra-
żim umyeli wsiastkach nakonec Faduriga uwalnia się z objęć matki i' powstaje.)

Faduriga. Mamu, muszę się teraz przygotować, muszę (z bólem) poraprac
coś szocnego, wesolego, a przedewszystkim odpisuj, że zgadzam się
na warunki. (siada przy stole, bierze papier i' pióro, pisze, do siebie,
z gorco.) A wje będę grała w pinglu, coj mam do obracenia?

Martona spała.

Akt trzeci.

Scena przedstawia pokoj Fawwigi. Drzwi na prawo, okno w głębi; fortele, stół, kilka krzesel, różne drobiazgi, unieblowane szronnie.

Scena 1.

Fawwiga, Paulina.

Fawwiga chodzi po scenie, Paulina stoi przy stole przy drzwiach.

Fawwiga (oblicza się do stołu, bierze w rękę piórnę i zaczyna na nim pisać, prosy ją, mowa i gorzono) To raptała za mój upadek artystyczny, za koncert w binglu. Nie wdane my żyć ciężki biedy, dostalam za pośrednictwem na state występy. Na drugi i trzeci raz nie udało się uciekać z estrady, jak tego wczoraj miałem nadzieję, przyrzeczając się do białej szelki i wesołych przyjęć wyluzowanych publiczności. Do wszystkiego przyrzeczając się mowa. (bierze dziennik ze stołu, mówi z apatyją) Dobre jutro drugi artysta o mnie napisał, nie spodziewałam się, że jeszcze kiedykolwiek ujęty swoje nawiasy w druku, powstrzymaj Paulina (czyta) Smutno jest usłyszeć o marowaniu się talentów, które chociażby nawiasy swych przewodników, jak to miało miejsce wczoraj, gdy niedawno jeszcze były obiecujące na przyszłość gwiazda, urodzenia jednego z najwybitniejszych artystów, którego obecnie, produkowała się w towarzystwie równajsem się bingelbonglom...

Fawwiga (siśmucha się obojętnie) O tak, zhańbiam nawiasy mego zmarłego mistrza, lecz wy ludzie, którzy mi to wyprawacie, omeniecie mi podali ręką w uciążliwy sposób, jeśli miałam talent, a jeśli go nie miałam, czemu ubolewacie, czemu żalujecie i jeszcze trudniej chcecie. (siada z ruchem ogromnego smutku.)

Paulina (prosi ją) Jesteś jeszcze taka młoda, przed tobą życie całe i to życie może ci być drogą przyszłości.

Fawwiga. Nie poddawaj mi, Mój duch boli i męczy, że żyć mi nie mogę. Cóż, że coś we mnie umiera i umrzeć mi może drugie mi wó w reszty życia.

Paulina (wzruszając się) Wybacz Fawwi, że cię opuszczę. Mam interes o oznaczonej godzinie. Tegom cię (całując ją) prosperować i wychodzi.

Scena 2

Fawwiga, Zadorsha, Lamiha.

(Zpora seemy slychać płać. Fadıwiga obraca głowę tamty stroną slycha.)
Fadıwiga. Co to jest? (zapamięta) a, to płać pani Zadoroskiej. (opowiera
obojętne, re zmuszając głowę.)

Zadoroska (wchodu zapamięta, za nią Lamicha) Fadıwiga czy wiesz
co się stało? On wyjechał.

Fadıwiga (podnosi obojętnie głowę) Wto?

Zadoroska. Leos! Leos! Był w najwęższym stopniu rozstrojony,
przehlinał jakąś kobietę, którą kochał a która niegodną była
tego, mówił o jej osłabczym upadku (groźnie) o całym świecie
kto ona. Dobrem jakby wracał do przytomności, zapamiętał jej
własnych słów. Na wie się nie wdały moje prośby, moje zakłęcia
powiedział, że postara się, aby mi na miejscu jak dotąd mi slywa-
to a sam jednie razawre na włamanie hasku lub szukać przepicia
gdzieś indziej (kawowicie) O moje biedne serce, moje biedne serce, ono
jednie chyba z bólu.

Fadıwiga (przejmując dłoń do pierśi patrzy na nią z osłupieniem,
mówi cicho) Ożechat razawre, nie widzę się z nią, nie usi-
gę wytkonać swego postętku, nie wznaję mię godną tego... Ożechat...
szukać przepicia i tak jak imi potępił, obrócił błotem i ro-
stawił sam na sam z rozpacz. (gwaltownie) Jesteś sprawiedli-
wość na tym świecie? za co ja tak cierpię, za co? (pada na boki.)

(Zadoroska proci cały ten czas nie slysząc nic, rzuca oczęta i płać.)

Lamicha (prostrawiona) Długoż, co tobie?

Scena 3.

Tę same, Paulina.

Paulina (wbiega szybko, zabijając się, patrzy wokół zdziwiona)
Co tu się stało?

Zadoroska (odejmuje dłoń od twarzy, z płaczem.) Leon wyjechał.

Paulina. Gdzie?

Zadoroska. Nie wiadomo.

Paulina (n. st. powro) Miał re mój jechać, tak się umówiliśmy
i... umiemt razawre. Proino szukaniem go, wyjechał sam.

Fadıwiga (podnosi głowę, patrzy okiem przed siebie) Czemu tutaj
płać? a, to Leos wyjechał razawre. (Młodzi dłoń na pierśi) jak
we mnie cicho, jak maotwo. (magle odpychając stojącą przy niej)

Lamcha powstaje, wyciąga ramiona, mówi z obłędem.) Jestem na estradzie, gram. Leos tam stoi (wskazuje na bok sceny, z bólem) Cenna on na mnie nie spojry? Cenna się nie uśmiechnie jak nigdyś? (z ucisku rozpacz) bo jego uśmiech już nigdy dla mnie nie będzie, jego głos nigdy do mnie nie przemówi, jego oczy nigdy na mnie nie spojry, on przesbat istnieć, wypchać czy umarł, czy ja wiem? (z łobozu)

Przedny, biedny Leos taki ukochany, taki ukochany.

Paulina (cofając się z przeważaniem) Ona dostata obłędem.

Fadwiga. A, bo nie on umarł, Leos ja, coś ukochanyego mnie dotąd przyrzeciu, pełno i już mnie nie ma. (ponuro) Zapewne wtoria mię do brumny obstaruq kwiatami i światłem, majoma będą się schoduli; oglądali, ratowali, no, toły jeroze mię tylko tak bardzo stem, nawet rozewoloby mię brachę. Leos joiżej co nastapi? ramkus mię w brumnie, zabryj wielo, żeby am' id'ibto powiebra me dotko do drocha i rtorq i rasyfuj w grobie, boor. (wstrzyssa się, mówi głołowym głosem) I będą tam brata nigdy trupami a wkrótce stanę się mi podobna (wyciąga ramiona z przeważaniem) Nie, na me w surecie nie dam się pochować, choćari om' ogroony, choć maja to wolie, będą udawata, że iyy jeroze, że jstem tylko chora (z uk) nie dam się pogrzebac.

Paulina (z przeważaniem bawo, zastania się refoma i' coar więcej cofa się ku domrom) To me ja to sprawitam, me ja. To me przewaznie ona wawryowata, dwo wrecy skladabo się na taki koniec. To me ja, prupsigam me ja. (zabrywa bwar dno'ni i' dwoica strachem odwraca się i uciha.)

Lamcha (proz cały ten oras skaryje gestami rozpacz, do Zadorstij, dwoicym głosem) Idi, postij po dolbora.

Zadorstka (ciho) Dobre. (wyjechoci).

Scena 4.

Fadwiga, Lamcha.

(O wyppai Zadorstij Lamcha ublira się ostwoime do Fadwigi bezwadna i ranytrona.)

Lamcha. Fadwi, noie się potoryz, odproemier.

Fadwiga. A dobre, to ja chora jstem?

Lamcha (pospiemnie) Ale me, by jstis wrowa (spostwregajac się)

a narej' zjeste' chora, tak, zjeste' chora.

Fadwiga (spoglądając na nią podejrzliwie, n. w.) Aha, chce mi' dać do zrozumienia, że mi' już nie jest wstanie mnie wyleczyć, bo mi' należy do tego świata (groźnie) Będę się broniła przeciw temu postępowaniu i po-
grzebac' się nie dam. (Do Lanichy z rozdraznieniem) Zjeste' chora, boli
mię wszystko, całe ciało, chce się potroić!
(Lanicha tłumiąc try posturme prowadzi ją do łóżka, pomagając potroić się, obula.)

Scena 5

Fadwiga, Laneka, Nadorska, doktor, służka.

(Wchodzi Nadorska i doktor ucho rozmawiając między sobą, zbliżają się do Fadwigi. Fadwiga nie patrząc na siebie wchodzi na łóżko, opiera się na łokcie, mówi z obłędem.)

Fadwiga. Dłam, dłam w głowę... jestem spałam... kiedy on umarł, i potwory, nie ludzie... porachaj, rejdi stambad (kawa wstała w głowę, zabiły łogis wrywała) zjeste' ra wyproko, nie dosięgnę cię... (kucyka się idyotycznie, opada bezwładnie na poduszkę.)

(Obecni koczają się około niej. Nadorska wspięła jej suknię, doktor bierze za puls. Fadwiga apatycznie porwała na wszystkie co wzięła. Wchodzi służka niosąc na talerzu kielich wtorony w fochor. Laneka wryła Fadwidze w łosy i kładzie kielich na głowę. Służka wychodzi. Ciera.)
Doktor (nachylając się nad Fadwigą) Usnęła. (Daje znak, żeby odstąpiło od łóżka.)

(Laneka ocierając oczy idzie naprzód sceny. Nadorska z doktorem staje opodal łóżka.)

Doktor (do Nadorskiej potępienie) Wnoszę z tego co mi pani opowiadała i co sam widzę, bój się, że to choroba męleoralna.

Nadorska (prosewnie) Co pan mówi doktorze! (Daje mu znak milczenia i wskazuje na Lanekę.)

Fadwiga (poruszając się nagle na łóżku, rokosnym głosem) Aha.
(Wrzuca wszystko zbliżając się do niej, nadstuchując. Fadwiga leży bez ruchu.)

Laneka (zeptem) Dzwierzen się odeszwała.

Nadorska (bale samo) Berwotfudnia.

(Doktor ~~rozmawia~~ rozmawia cicho z Laneką, podchodzi do stołu, pisze receptę.)

oddaje ją Łamichiej; po cieniu regna się ~~z~~ z ozdobami współczesności
(i myślowi)

Ładowska (do Łamichiej) Oddał się szkod moja droga, wyprochnij, posłój po
lekarstwo, ja tymczasem zastąpię cię przy Ładui. Musisz rebrac' się, by
przygotować mi się do tej strasznej katastrofy wrota:

(Łamicha kiwa potakująco głową i chwycił w kielichu wychodzi.)

Scena 6.

Ładowska. Ładwiga.

Ładowska (jak była się nad Ładwigą, po cieniu odstepuje, mówi do siebie.) Spi:
(siada przy stole) Przedni ludzie, stohoc' niecierpiłosi odemnie, (ocięwa
dług i ramyła się.)

Ładwiga (pousra się, satyga łód z głową i siada na łóżku śmiejąc się
cicho, idyofornie, mówi n. st.) Neutralna choroba, hahaha, myśleli, że
ja się tem zmartwię i dlatego tak cicho szepali (z tryumfem) i że
ja usłyszałam. Właśnie oni myśleli, że jestem tylko neutralnie chora
a dzięki Bogu nie wiedzą, że o mojej śmierci. O jak to dobrze, jak
to dobrze. Neutralna choroba można być łaba całej, a nastąpi-
miej zgonu idnie się wprost do grobu. (spostregając Ładowską mówi
do niej) Właśnie pani przyjdzie do mnie bliżej, proszę bardzo, mam
coś powiedzieć, dobrze?

Ładowska (prycho powstaje i idzie do Ładwigi.) Ale owszem, mów może dłużej,
Ładwiga (poussuwając się do niej z tajemniczą radością) Właśnie pani tu siada,
(wskazuje na łóżko, Ładowska siada) Obowiadzi pani, ja jestem lekarz
niewymownie szerszywa. Pro, właśnie pani sobie wybawi, wszak umierać
nie jest rzecz przyjemną, prawda?

Ładowska (łabo) Nie wiem... tak sądzi...

Ładwiga. It widzi pani, ja także nie miałam najmniejszej chęci
umierać, jednak stało się, bo to od nas nie zależy. Pewnego dnia,
nie pamiętam z jakiego powodu, umarłam. Patam się ogromnie,
reby mnie nie pochowano, gdyż strasznie musi być przebywanie
z trupami i dlatego udaję cię, że jestem żywa. Czy pani sądzi, że
to nie jest rozpaczą, nie należy żyć do tego świata a mówić na nim
przebywać, (szorstym, strasnym szepem poussuwając twarz coraz bli-
żej do twarzy Ładowskiej) Mnie to tak cięsu, tak cięsu.

Ładowska (cofa się, rękami oczy, chwycił się n. st.) A, to okropnie, i ta

strawna myśl ciągle jej nie opuszcza. Nie wybucham tu drzwi; prze-
rachowałam się ze swemi nowami (ogląda się na drzwi) sama chyba do-
stanie obłęd. (Próba iść do drzwi, niepewnym krokiem opierając się
o rozstawione meble wychodni.)

Fadryga (śmieje się i dybomyje) Przebawia się, nie drzwi mi to wcale,
bo robiąc brupa i do tego mądrego nie jest przysiężnym i co-
dennym.

Scena 4.

Fadryga. Lamcha.

(Lamcha wchodzi szybko, wchodzi do Fadrygi, nowymi ruchami
gląda jej po głowie, tuli do siebie.)

Fadryga (spogląda na nią z podoba, n. st.) Czem ona tak na mnie patrzy?
(z nagłym obwyszczeniem wypiera się Lamchą) Zadowolona pewnie wraduła
mnie, powiedziała, że jej bupem jestem. O szlachetna, za moją troskę
taki mi potwornie zapłaci!

Lamcha (szlachetnie) Fadrygi, uspokój się.

Fadryga. Właśnie fajny restakuje i kóśka, wca się napowiad. (Wchodzi staję,
wyjści z tego joboju nabytymost, nabytymost.)

(Lamcha dręca, prowadzona wychodni.)

Fadryga (uspokaja się, z namysłem do siebie) Leona jest tylko
doga raturka. Ucieknę stąd do obcych ludzi, którzy nie mi
wiedzą o mojej śmierci. Będę u nich choćby stuga, choćby na-
jemnia, aby tylko porwolili mi ryci obok siebie, bo ja cheg
rycia, rycia! Leon choćby ucichać przez drzwi niepodobna,
oni tam są, pilny i zabymaliby mnie z pewnością. It, joi
wem, (staje na środku sceny rozprawiana oglądając się wokoło
po dejotliwie.)

Podczas tej sceny przez okno wstępują coar jasnejsze promienie
słońca. Chwile trwa cisza. Fadryga podchodzi do przynależnych
drzwi i zagląda w nie, potem wraca, zaburzając się wprost okna.)

Fadryga. Jak tam słonie musi być na dworze, jak piękny jest
tam świat i ładnie i miło i ładnie (nadstuchuje) O słoneczko jasnejsze,
co i światy pachną, a powietrze tak ciepłe, tak jasne (rów nad-
stuchuje, miewi łagodnie uśmiechnięta) It, iść tam, do wolności,
do słońca, do rycia (wychodzi staję w stronę okna, nagle szybko prze-



biega potoj; wskazuje na obwo, obwoera je i wota wyumafal-
nie) Jeskem wolna!

(Dzwi obwodnaja zj zryblio, wbiega Ganička prowariona,
i rowicnemi włosami; i wyabqqupbeni ramionami; i obry-
kiem: Gadriu.)

(Gadrija imuje si dullo i shacre ra obwo.)

Ganona spada.

Львівська бібліотека
АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ



V 55
1.182

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.